

109
104

Wattowska
dn. 8.VIII.1950 r.
zam. w Warszawie przy
ul. Pecznej 50/52.

Zostałam aresztowana w Białymstoku dn. 29 czerwca 1946 r. Po paru dniach przewieziono mnie do Warszawy do Min. Bezp. Publ. przy ul. Koszykowej i zamknięto w mokrej, ciemnej piwnicy. Po wielu przesłuchaniach prowadzonych przez por. Zielińskiego, Krawczyńskiego, Zajęca i innych, dn. 19 lipca 1946 r. około godz. 10 wiecz. zostałam zaprowadzona do gabinetu wówczas jeszcze ppłk. Jacka Różańskiego. Zobaczyłam tam 8 mężczyzn. Szczęściu w mundurach i dwóch w cywilnych ubraniach siedzących z boku i jak później okazało się nie brali udziału w biciu mnie. W mundurach byli: płk. J. Różański, wówczas jeszcze kpt. Humer, por. Zieliński i ppor. Krawczyński. Reszty nazwisk nie znam. Po kilku pytaniach zadanych mi przez płk. Różańskiego, na które ze względu na zasadniczych musiałam odpowiedzieć, wymijając pewne rzeczy, zaczął krzyczeć, przeklinać i wyzywać mnie słowami nie cenzuralnymi. Wówczas odmówiłam zeznań. W odpowiedzi na to płk. Różański zerwał się i kopnął mnie tak, że spadłam z krzesła. Gdy się podniosłam bił mnie w głowę (płaską dłonią w uszy). Po kilkunastu uderzeniach zaczął kopać w brzuch. Po trzech kopnięciach zemdlalam. Gdy po ocuceniu wstałam, znowu kopnął pozbrem zemdlalam. O własnych siłach trudno mi już było stać, więc po każdym ocuceniu dwóch oficerów trzymało mnie pod ręce, a płk. Różański kopał dalej. Powtórzyło się to kilka naciętych razy. Po ostatnim ocuceniu płk. Różański zapytał mnie: "czy będziesz gadać ty stara..... czy nie? Odpowiedziałam, że nie mogę mówić tylko o sobie. Wówczas kazali mi położyć się na podłodze a ponieważ nie zrobiłam tego, płk. Różański znowu kopnął mnie tak, że zemdlalam i upadłam, a mjr. Humer zaczął mnie bić pałką gumową, na końcu której coś się błyskało, jakby kulka na łucuszku. Po pewnym czasie kazali mi wstać, ale nie ruszyłam się, bo już sama nie mogłam, więc płk. Różański usiłował podnieść mnie chwytając za włosy. Wreszcie udało mu się pośadzić mnie na fotelu i znowu zapytał: "czy będziesz gadać ty? Odpowiedziałam, że nie, wtenże wyrzucili mnie z fotela na podłogę i dalej bili pałkami gumowymi, mjr. Humer i inni, z dwóch stron jak cepami. Po jakimś czasie mjr. Humer powiedział, że się zmęczył i oddał gumę komuś innemu, a sam stał na boku i wskazywał miejsca gdzie mają bić. Słyszałam jak mówili "teraz w nerki, bo to więcej boli". Wreszcie ściągali ze mnie część ubrania, już zupełnie porwane przez nich, też dlatego aby więcej bolało. Potem mjr. Humer kazał komuś rozsunąć mi nogi i trzymać z dwóch stron, a sam bił mnie między nogi. Podnoszenie z podłogi, ocucenie i sadzanie w fotelu, a potem wyrzucanie z niego na podłogę, powtórzyło się dużo razy. I ciągle słyszałam to samo pytanie "będziesz gadać ty?" na co już tylko głową kręciłam, że nie. Potem słyszałam głos mjr. Humera: "no chłopcy, jeszcze 50 gum". Około godz. 5 rano, na polecenie jednego z dwóch mężczyzn w cywilnych ubraniach, siedzących w kącie, przestali mnie bić i wywieśli do gabinetu mjr. Humera, gdzie położyli na kozetce i wezwali lekarza, lekarz stwierdził agonję i orzekł, że jakiegokolwiek zabieg już nie może pomóc, ale na usilne prośby mjr. Humera i innych, zrobił mi kilka zastrzyków. Po dłuższym czasie zaczęły powracać bardzo silne bóle całego ciała, a szczególnie głowy i brzucha i dostałam wymiotów krwi. * 50% powierzchni ciała miałam koloru brudnego mahoni i skórę pociętą i pokrwawioną. Później usłyszałam jak lekarz powiedział, że chyba będę żyła. Przez 3 doby była przy mnie pielęgniarka i lekarz często przychodził. Dawali mi dużo różnych zastrzyków i wlewali jakieś mikstury, a po tygodniu okładali kompresami. Czuję się ciągle bardzo źle, a przy podnoszeniu

110

- mdlałam. Poza tem prawą rękę miałam zupełnie sztywną w łokciu i 3 palce zdrętwiałe, co trwało przez kilka tygodni, a w palcach dotychczas pozostał jakiś feler. U lewej ręki 1 palec prawdopodobnie był złamany. Po każdym posiłku dostawałam wymiotów. Żołądek przyjmował tylko płyny. Ten stan trwał około 2 mies. Poza tem miałam różne dolegliwości kobiece, trwające około 3 mies. Słuch miałam znacznie przytępiony około 6 mies. Po 3 tyg. lekarz powiedział, że z sercem jest lepiej i że będę żyła, więc znieśli mnie do piwnicy i pozostawili bez żadnej opieki. Domagałam się dalszego leczenia, lecz nie odniosło to żadnego skutku.

Dn. 13 sierpnia zostałam przewieziona do więzienia na Mokotowie, gdzie także odmówiono mi pomocy lekarskiej. Przez cały okres pobytu w więzieniu przez 3 lata, byłam bardzo osłabiona, miałam silne bóle głowy i żołądka, często robiło mi się słabo i serce dokuczało. Przez długi miesiąc chodziłam trzymając się ścian. Przed aresztowaniem byłam zupełnie zdrowa i organizm miałam bardzo silny. Po wyjściu z więzienia dn. 29 czerwca 1949 r. znalazłam się w sytuacji tragicznej. Rodzinę najbliższą całą straciłam w czasie wojny. Mieszkanie i wszystkie rzeczy zostały zabrane przez funkcjonariuszy Woj. Urz. Bezp. w Białymstoku, po moim aresztowaniu. Do pracy nie przyjmowano mnie nigdzie. Wszędzie gdzie się zgłaszałam do pracy stałaż z ogłoszenia, czy mając informacje, że jestem potrzebna w danej instytucji, po próbie w dziale technicznym z wynikiem dobrym - wydział personalny dawał odpowiedź odmowną. Pracy fizycznej nie mogłam przyjąć, gdyż stan zdrowia nie pozwalał na to. Podaję kilka instytucji, które dały mi odpowiedź odmowną: Instytut techniki Budowlanej w Warszawie ul. Narbutta 26., Biuro Projektów Wodno-melioracyjnych w Warszawie ul. Nowogrodzka 5, Państwowe Przedsiębiorstwo Geodezyjne w Warszawie i Przedsiębiorstwo Miernicze w Warszawie ul. Mickiewicza 18. Wreszcie zmuszona sytuacją zgłosiłam się do Przemysłu Gastronomicznego, który ogłaszał, że potrzebne są kelnerki, lecz i tam odmówiono. Na wiosnę w roku 1955 powiedziano mi, że jest praca dla mnie w Pracowniach Konserwacji Zabytków w Warszawie przy ul. Senatorskiej 14, ale Wydział Personalny odmówił. Pracowałam tylko dorywczo robiąc różne roboty kreślarskie i graficzne. W takiej sytuacji nie mogłam sobie pozwolić na leczenie prywatne specjalisty a ubezpieczona nie mogłam być, więc choroba rozwijała się coraz bardziej. Leczyć się właściwie mogłam zacząć dopiero w 1955 r. Leżałam 3 razy w szpitalu nr. 2. na oddziale kardiologicznym przy ul. Beszno 15 od 22.XII.53. do 16.I.54 r., następnie od 24.V.54. do 19.VI.54. i od 16.VIII.55. do 7.IX.55. r. Byłam też raz w sanatorium w Ciechocinku od 1.IV.56. do 28.IV.56. r. Choroba moja w dalszym ciągu postępuje dalej. Pracować muszę, bo nie mam innych środków do życia, chociaż pracuję z wielkim wysiłkiem, a każdy lekarz zaleca mi bardzo oszczędzający tryb życia. Stałą pracę przetrzymałam dopiero w maju 1955 r. w Miasto-Projekt Z.O.R. w Warszawie przy ul. Wierzbowej 11.

(-) M. Hattowska

Warszawa dn. 25. I. 56 r.

Za zgodą
ADWOKAT
Dr. HENRIK J. SZYBWSKI
Warszawa, Miłostkowska 13 k. 10
przy pl. Żbawicieli